

Ogrodziennik

Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 23

L

Rok 66

Środa, dnia 29 stycznia 1936



Przed katafalkiem ze szczątkami króla W. Brytanji, ustawionym w Westminsterze, przechodzi co godzinę 18 tysięcy ludzi, aby oddać ostatni hołd swemu władcy.



Największy obok „Normandie” statek świata „Queen Mary”, który niebawem podejmie rejsy poprzez Atlantyk, otrzyma bardzo piękne dekoracje wnętrza. Na zdjęciu widzimy rzeźbiarza Woodforda, cyzelującego „Jokera”.

Pociąg zawisł nad ulicą

Chicago. (PAT). Przechodzący przez most nad ulicami miasta pociąg wykołoił się, przyczem 3 wagony zawisły nad ulicą. 10 osób jest ciężko rannych.

Petarda w składzie szkła i porcelany

Łódź, 28. 1. Wczoraj o godz. 18.52 do składu szkła i porcelany Żyda Wintera w centrum miasta, w najruchliwszym punkcie, przy ul. Piotrkowskiej nr. 33. rzucono petardę, która eksplodowała, niszcząc całą wystawę i część sklepu. Wybuch był tak silny, że odłamki wybitych szyb zostały rozrzucone na przestrzeni do 15 m. Na miejsce wypadku niezwłocznie przybyły władze policyjne. Śledztwo w toku.

Bojkot

„Expressu Ilustrowanego”

Gdynia. (Tel. wł.) Po powzięciu rezolucji przez cały szereg organizacji ideowo-społecznych na terenie całego wybrzeża rozpoczęto silną akcję bojkotową żydowskiego „Expressu Ilustrowanego”. W Gdyni z dniem jutrzejszym wszyscy właściciele kiosków i miejsc sprzedaży czasopism postanowili solidarnie nie sprzedawać odtąd żydowskiego „Expressu Ilustrowanego”. W ten sposób akcja bojkotowa żydowskiego pisma zatacza coraz szersze kręgi. Dodać należy, że w dniu wczorajszym wychodząca z nabożeństw z kościołów w Gdyni ludność dopadła sprzedawców „Expressu Ilustrowanego” i nie pozwoliła na sprzedaż żydowskiego piśmiidła.

Starcia członków frontu chłopskiego z żandarmerją

Paryż. (PAT). „Paris Soir” donosi z Sint Briec, że w czasie meetingu, organizowanego przez kierownictwo frontu chłopskiego doszło do starcia z patrolami żandarmerji i gwardji ruchomej. Kilkanaście osób odniosło rany.

Veto Roosevelta

Waszyngton. (PAT) Prezydent Roosevelt założył veto przeciwko uchwaleniu przez obie izby ustawy o natchmiaszowem wypłacaniu zasiłku b kombatanom. W niespełna pół godziny izba reprezentantów olbrzymią większością 324 głosów przeciwko 69 uchwaliła odrzucenie veta prezydenta. W przyszłym tygodniu projekt ustawy powróci do senatu, gdzie — wedle powszechnej opinji — może uzyskać dostateczną większość, aby ustawa mogła zostać preforsowana wbrew veta prezydenta Roosevelta.

Komunista strzelił do świadka

Bestjański zamach komunistyczny w sądzie wileńskim — Raniony świadek padł na ziemię z okrzykiem „Niech żyje Polska!”

Wilno. (PAT). W dniu 27 b. m. odbywała się w sądzie okręgowym w Wilnie rozprawa główna w procesie Raisy Koblencówny i innych w liczbie 17 osób, oskarżonych o przynależność do komunistycznej partji zachodniej Białorusi.

Podczas składania zeznań przez świadka oskarżenia, Jakóba Strelczuka, z pośród publiczności znajdującej się na sali rozpraw, podszedł do zeznającego Strelczuka młody osobnik i, chwyciwszy go lewą ręką za kołnierz marynarki, z trzymanego w drugiej ręce rewolweru dał kolejno 4 strzały do Strelczuka, poczem rzucił się do ucieczki w kierunku drzwi wejściowych, które akurat w tym czasie były otwarte, gdyż przed chwilą wyszedł przez nie woźny sądowy.

Uciekającego zamachowca ścigali znajdujący się na sali rozpraw funkcjonariusze policji i służby śledczej.

W tym czasie uciekający strzelił jeszcze dwa razy, raniąc w nogę jedną osobę z pośród publiczności.

Z głównego hallu zamachowiec skręcił na schody, kierując się ku wyjściu z sądu, lecz ścigający go policjanci postrzelili go i zamachowiec upadł na schodach. Okazało się, że jest to niejaki Sergjusz Prytycki.

Po pierwszych strzałach, skierowanych do Strelczuka, padł on na ziemię, lecz po chwili uniósł się, krzyknął na głos „Niech żyje Polska!” i znowu upadł na podłogę.

Obaj ranni, po udzieleniu pierwszej pomocy przez lekarza pogotowia ratunkowego, odwiezieni zostali do szpitala.

Marsz wojenny 30 000 komunistów

Zajęli oni miasto Kue-Ting, stolicę prowincji Kwei-Czu

Pekin. (PAT). 30 tysięcy komunistów posuwa się naprzód. Zajęli oni miasto Wen-Gan, położone w odległości około 100 km na północno-zachód od Kwei-Yang, stolicy prowincji Kwei-Szu.

Kanton. (PAT). 30-tysięczna armja komunistyczna, posuwająca się z prowincji Hunan ku południowi, zajęła

miasto Kwei-Yang, stolicę prowincji Kwei-Czu. Zajęcie miasta Kue-Ting, położonego o 50 km na wschód od Kwei-Yang spodziewane jest lada chwila. — Wszyscy żołnierze, będący w dyspozycji, wysyłani są pośpiesznie na linję bojową, celem powstrzymania marszu komunistów.

Kto kogo i co małpuje?

Na marginesie nowych ataków na Obóz Narodowy

Fakt, że idea narodowa, że program Obozu Narodowego zdobywa w Polsce z dniem każdym wielkie masy, gotowych na największe poświęcenia i ofiary zwolenników, budzi u przeciwników coraz poważniejsze obawy.

Obawom tym towarzyszą nieustanne, nieprzebierające w środkach ataki. Jednym ze specjalnie szeroko stosowanych „chwytnów” jest twierdzenie i wytwarzanie opinji, że Obóz Narodo-

wy w Polsce wzoruje się na programie i metodach faszystów a przede wszystkim niemieckiego narodowego socjalizmu.

Równocześnie tenże polski ruch narodowy, zdaniem naszych przeciwników, jest obozem, który kategorycznie negatywnie odnosi się do „kochliżków” polsko-niemieckich w ostatnich latach przez „sanację” zapoczątkowa-

Widzą oni w tem sprzeczności, które „dyskredytują” Obóz Narodowy. W tej robocie pierwsze skrzypce dzierżą Żydzi, a w ślad za nim idzie zawsze wierna gwardja w postaci prasy „sanacyjno”-brukowej i socjalistycznej. Dla tych, którzy znają ruch narodowy i jego program choćby jeszcze surowy z przed 50 lat, zarzuty tego rodzaju tłumaczeń z naszej strony nie potrzebują.

Natomiast trzeba wyjaśnić rzecz inną. Mianowicie to, że ci którzy tak gorliwie pomawiają nas o naśladownictwo niemieckie, w swojej praktyce „państwowotwórczej” zrobili wszystko, by z gruntu destrukcyjny system „sanacyjny” możliwie najściślej według wzorów faszystowsko-hitlerowskich „unowocześnić”. To „unowocześnienie” odbyło się w dziwny zaiste sposób: Skopjowała mianowicie „sa-



ILUSTROWAŁ FL. KLEMIŃSKI

ŚWIAT PŁONIE

KOSZMARNE CENIE WOJNY

NAPISAŁ: JÓZEF BIENIASZ

wymysł fantastów. Równie dobrze można mówić o etyce tygrysa, jeśli mu potrafią wyłamać kły i wyszarpać pazury. Spokorniałby, niby baranek. Ale niech poczuje, że odrosły — zaraz zostanie rabusiem, jak dawniej. To samo ludzkie. Wszędzie poler, wszędzie pobielane groby...

Wtem rumor w przedpokoju. Ktoś strzelił w obcasy i melduje się służbowo. Potem pukanie i wchodzi sponiewierany, potępiony moralnie Tymoczko. Wydaje się wyższy, niż w żołnierskim, komiśnym mantlu. Przedewszystkiem wyraźnie wyprzystojniał. Czarne, aksamitne, ciepłe oczy, jakby wyogromniały. Stał w drzwiach, wpatrzył się we mnie przez chwilę a potem zakrzyknął surowo:

— Sie, Einjährig, stehen Sie habt acht!...

Podaliśmy sobie serdecznie obie dłonie a po chwili Tymoczko rzucił mi się ni stąd nie zowąd na szyję i zaszlochał spazmatycznie. Trwało to krótko, bo wnet się opanował, poczem usiadł ciężko na podsuniętym krześle.

— Ty także tutaj?! Poznałem cię

bo jakże! Tu syn oficer, skatowany niedawno przez Moskali, odznaczony, wyróżniony — tam rodzony ojciec, zdrajca i moskalofil. — Tym razem los mnie wynagrodził powtórnice za katusze, które mi się wydały w tej chwili niczem. Skończyło się na wyjaśnieniu kilku szczegółów, na ogólnikowych pytaniach, zadawanych jedynie dla pozorów.

Nikt nie ma pojęcia, co to sąd wojskowy dla cywila. Sprawa zgóry przegrana. Strzyżek lub kula w łeb, innych wyroków się nie wydaje. Ginie winny, czy niewinny. To kaci i lotry. Wojnę chcą wygrać terorem. Patrz na rzeczy, że włos biejeje. Gwałt, bezprawie, indolencja, a nadewszystko brak serca, brak litości — okrucieństwo. Taki rozkaz z góry. Erzherzog nieublagany, audytor sadysta, Knoll, główny liwerant ofiar na szubienicę, jeszcze gorszy lotr. Człowieka ogarnia powoli szaleństwo. Tu stokroć gorzej, niż na froncie. Tam mordują szablonowo, tu z premedytacją, na zimno. Czasem mam wrażenie, że te wyroki — to przeczucie, bo przez moje usta, jako tłumacza, bronią się ci nieszcześliwi. Często sam bronię człowieka, ale audytor patrzy wówczas, jak bazyliżka, ucina jednym słowem: dość i wyrok skazujący gotowy. Rozszalały się sądy i biada temu, kto nie w mundurze.

— Mordujecie i kobiety — zauważyłem, gdyż niedawno byłem świadkiem takiej egzekucji.

— Niema wyjątków. Przed tygodniem powieszono całą rodzinę, samych biedaków, bo padło na nich podejrzenie, że podpalili stertę słomy, sygnalizując rzekomo nieprzyjaciela w sposób umówiony. Teraz tropi Knoll gorliwie szpiega w spódnicy. Ma być szczególnie niebezpieczny, popatrz sam!

Pokazał fotografię młodej, uderzająco pięknej dziewczyny, w wiejskim przebraniu. Z pod chustki, którą miała owiązaną głowę, wymykały się niesforne pukle bujnych włosów, jakich nie posiada napewno żadna wieśniaczka. Uderzała widoczna inteligencja i dziwny tragizm w twarzy. Duże oczy nie schodziły nigdy z oczu patrzącego, niezależnie od kierunku ustawienia fotografii a patrzyły z takim żalem, jakby ich piękna właścicielkę spotkał szczególnie bolesny zawód. Cierpiące oczy dziewczyny miały jeszcze w sobie coś, co się nie dało określić, chyba mianem groźby. Usta małe, ładnie skrojone, jakby z uporem zaciśnięte. Z tem wszystkimi twarz nieznaną mi miała tyle oryginalnego piękna i w raz, że trudno było nie zauważyć niestosowności ubioru.

Fotografię nieznaną mi dostarczył defensywie jeden z licznych austriackich szpiegów. Roilo się od nich wszędzie. Austriacy, znalazłszy się znowu w granicach dawnego Królestwa, u-sposobionego podobno jeszcze nie-życziwiej do najeźdźców, niż Galicja — wzmocnili służbę wywiadowczą. Ludzie ci pełnili swoją nikczemną a przecież ważną i niebezpieczną funkcję po tej i po tamtej stronie frontu, wszędzie wietrząc, myszując, tropiąc, dzięki czemu Austriacy byli zazwyczaj dobrze poinformowani o poczynaniach nieprzyjaciela. Wyławiano też chytrze szpiegów nieprzyjacielskich, ale takie wypadki należały do rzadkości. Moskale mieli wytrawniejszych w tym zawodzie ludzi, siedzących nierzadko w mundurach oficerskich po austriackich sztabach.

Tymoczko milczał przez chwilę, tylko gorzały mu oczy a twarz pobladła. Widocznie w opowiadaniu przeżył jeszcze raz swój ojciec i męczył się. Kiedy mu zwróciłem fotografię, wpatrywał się długi czas w rysy nieznaną mi i rzekł z przekonaniem:

Na sali panowała konsternacja, no-

— Jakoś w tydzień po przydzieleniu mnie jako tłumacza do sądu polowego, wprowadzają na salę — zgadnij kogo! — Rodzonego ojca. Był do nos, że sympatyzował z Moskalami, że jest moskalofilem i to wystarczyło, by go zaarrestować. A biada temu, kogo oskarżają o moskalofilstwo. Takiego przestuchuje się tylko dla formalności, ale podsądny ma gotowy wyrok. Nie pomagają żadne tłumaczenia, nie istnieje żadne alibi. Czy może być coś tragiczniejszego, jak spotkanie ojca z synem na sali, gdzie się wydaje same wyroki śmierci? — Stary wchodzi śmiało, wyniośle, siwy, jak gołąb, wysoki, spokojny, imponujący. Oczom nie wierzyłem. Jak to, mój ojciec przed sądem polowym?! Ale zobaczyłem mój stary i nie wytrzymał. — Włodziu! Ojciec! — i leżałem w objęciach ojca, który mnie przycisnął do starych piersi, ani dbając o oskarżycieli.

napompowaną lalę — nie mógł się jakoś pomieścić w głowie. I ta komitywa z Knollem! Draniem był Tymoczko bezwzględnie. Odkłonił się wyniośle, chłodno i jakby pogardliwie a mógł przywitać po dawnemu, szczerze, choćby w imię tych tragicznych przeżyć, jakie nas łączyły. Spotkanie zdenerwowało mnie więcej, niż przypuszczałem, zwłaszcza gdy o tożsamości osoby upewnił mnie sam Liebsche, informując, że Tymoczko jest tutaj w sądzie polowym w charakterze tłumacza. Jak się dostał i kiedy — nie umiał powiedzieć.

Wieczorem, po godzinach urzędowych, koczyłem mnie, żeby podejść do menaży oficerskiej, wywołać go i porozmawiać. Powstrzymała ambicja i przeświadczenie, że podobny człowiek niewart jednak przyjaźni, skoro prosta zmiana munduru wpłynęła na zmianę uczuć i przekreśliła tyle mocnych węzłów, jakie nas łączyły. Widocznie u tego świeżo upieczzonego oficerka człowiek składał się z ciała i munduru z orderami, jak w Rosji składa się z ciała i paszportu. W takim razie pomyliłem się co wartości jeszcze jednego osobnika. Zresztą, co tu dużo myśleć, nad czem się zastanawiać! Czy wogóle są ludzie wobec tego, co się dzieje? Człowieka w pojęciu ideowym niema. Czysty wymysł marzycieli! Istnieje jedynie to, co się widzi codziennie: człowiek-bestja, zło, zardrosne, nikczemne stworzenie, na którego treść składa się siedm grzechów głównych! Człowiek — to tylko pojęcie dwunoga a ludzka etyka — to

zraz, ale byłem z Knollem, uważasz? A ty pojęcia nie masz, kto jest Knoll. Szpicel i drań, nie oficer. Lepiej, by cię wogóle nie znał.

Powiedziałem mu, co przed chwilą myślałem. Machnął tylko ręką i przyznał słusność. — Tak było, tak jest i tak będzie, choć są też wyjątki. — A potem długo w noc opowiadał o swoich przejściach. Były i ciekawe i dramatyczne.

Ranny w głowę szrapnelem, poczem pozostały jeszcze dziś duże blizny, dostał się do niewoli rosyjskiej i tam go leczono przez całą długą zimę. Już w szpitalu rozmyślał nad możliwością ucieczki. Tęsknota gnęła ku swoim. Niewola znaczyła zresztą długie życie w poniewierze, w szarej masie żołnierstwa, znaczyła może ciężkie roboty fizyczne a Tymoczko był chory moralnie i fizycznie. W gorące nachodziły mary i zjawy tyłu pobitych Niekiedy nawiedzał i ten z sygnetem, ale już się nie uskarżał, tylko dopominał o list... List mógł istotnie przesłać rosyjską pocztą polową, ale jeszcze czekał, jeszcze zwlekał, by komuś nie odbierać złudzeń, oszczędzić też i tak list pozostał niedoreczony i zaszyty w czapce.

Po wyjściu z szpitala — mówił — odesłano nas konwojem do Kijowa. Każdy wagon zatłoczony, zabity żołnierstwem. Zaduch, smród, wszy, obrzydliwość. Gorzej, niż na froncie. Człowiek zdziczał, stał się zwyczajnym bydłakiem wśród tej obcej zgrai, już nie ludzi, ale dzikich zwierząt. Nawet niebardzo pilnowano. Komu była w

„szedłem od wsi do wsi“

„szedłem od wsi do wsi“

„szedłem od wsi do wsi“

(Ciąg dalszy nastąpi).



„szedłem od wsi do wsi“

napompowaną lalę — nie mógł się jakoś pomieścić w głowie. I ta komitywa z Knollem! Draniem był Tymoczko bezwzględnie. Odkłonił się wyniośle, chłodno i jakby pogardliwie a mógł przywitać po dawnemu, szczerze, choćby w imię tych tragicznych przeżyć, jakie nas łączyły. Spotkanie zdenerwowało mnie więcej, niż przypuszczałem, zwłaszcza gdy o tożsamości osoby upewnił mnie sam Liebsche, informując, że Tymoczko jest tutaj w sądzie polowym w charakterze tłumacza. Jak się dostał i kiedy — nie umiał powiedzieć.

Wieczorem, po godzinach urzędowych, koczyłem mnie, żeby podejść do menaży oficerskiej, wywołać go i porozmawiać. Powstrzymała ambicja i przeświadczenie, że podobny człowiek niewart jednak przyjaźni, skoro prosta zmiana munduru wpłynęła na zmianę uczuć i przekreśliła tyle mocnych węzłów, jakie nas łączyły. Widocznie u tego świeżo upieczzonego oficerka człowiek składał się z ciała i munduru z orderami, jak w Rosji składa się z ciała i paszportu. W takim razie pomyliłem się co wartości jeszcze jednego osobnika. Zresztą, co tu dużo myśleć, nad czem się zastanawiać! Czy wogóle są ludzie wobec tego, co się dzieje? Człowieka w pojęciu ideowym niema. Czysty wymysł marzycieli! Istnieje jedynie to, co się widzi codziennie: człowiek-bestja, zło, zardrosne, nikczemne stworzenie, na którego treść składa się siedm grzechów głównych! Człowiek — to tylko pojęcie dwunoga a ludzka etyka — to

Podróż poślubna w stratosferze

Dziwaczne kaprysy amerykańskich milionerek

Nazwisko Henry Trewtera znane jest w całej Ameryce. Nietylko dlatego, że jest on milionerem oraz niekoronowanym królem węgla, ale także z powodu różnych występów i poczynań, które sprawiły, że wiele się o nim mówi. Ostatnio

zainteresowała się nim amerykańska opinia publiczna,

z powodu jego czwartego ślubu.

Doniedawna był Henry Trewter ożeniony z córką magnata stalowego Shoe-makera. Pewnego dnia jednak doszedł on do wniosku, że sekretarka jego byłaby znacznie lepszą towarzyszką życia. Wobec tego kazał się połączyć z Cannes, gdzie właśnie bawiła jego żona i spytał ją, czy zgadza się na rozwód. Miśtroś Trewter nie miała nic przeciw temu. W dzień po otrzymaniu dokumentu orzekającego rozwód, m. Trewter

ożenił się po raz czwarty.

Ślub odbył się w zupełnie niezwykłych warunkach. Miśtroś Trewter liczy 53 lata. Młoda para wraz z pastorem zajęła miejsce w dużej gondoli balonu, oprócz nich znaleźli się świadkowie. Gdy pastor wymawiał formułki ślubne, przecięto liny, trzymające balon na węźli i balon unosił się z wolna w górę.

Goście w pierwszej chwili stracili mowę, jednakże potem poczęli udawać, że ich to wszystko bawi.

Przez dwanaście godzin unosił się balon w powietrzu,

aż w końcu wylądował w nieznanym okolicy w Pensylwanii.

Teraz podróżujący przypomnieli sobie wszystkie historie o zaginionych lotnikach, ale trwało to krótko. Wnet zjawily się samochody, które przewiozły ich do Pittsburga. Miśtroś Trewter zabrał mianowicie do balonu ze sobą krótkofalową stację nadawczą, która okazała się bardzo pożyteczna.

Także miśtroś Maryse Lisbeth Gruld zdobyła sławę dzięki wybrynom i ekscen-trycznosci. Niedawno poślubiła ona arystokratę angielskiego, lorda Cecila

Pensje ministrów angielskich

Osobliwością w budżecie angielskiego gabinetu są pensje ministrów, których wysokość jest wręcz dowolna i oparta tylko na tradycji, jak tyle innych rzeczy w Anglii. Premier n. p. otrzymuje rocznej pensji 5000 funtów, czyli o połowę mniej niż lord-kancierz. Minister lotnictwa dostaje 2000 funtów mniej niż minister wojny, natomiast minister zdrowia otrzymuje o 2500 funtów więcej od swego kolegi, ministra oświaty. Minister bez teki otrzymuje 3000 funtów, gdy tymczasem lord prezydent, przewodniczący tajnej rady koronnej, Ramsay Macdonald musi się zadowolnić sumą 2000 funtów, co nie przekłada bynajmniej temu, by jego syn sekretarz stanu dla spraw dominjów pobierał 5000 rocznie. Logiki tu niema, ale jest zato święta tradycja.

Przewidział śmierć

Do gościńca w Topolczanach w Czechosłowacji przyszedł rolnik Jan Casny. Oświadczył, że za kilka godzin umrze i przyszedł przygotować się na śmierć. Goście śmiali się z tego, ale dobrze się bawili, bo rolnik kazał wszystkim dać potrawy i napitek. Rolnik wracał w nocy pijany do domu, lecz nie doszedł. Rano znaleziono go martwego, prawdopodobnie z nadmiaru picia. (ak)

40 milionów Anglików

Wedle urzędowej statystyki angielskiej żyje 40,3 milionów Anglików, w tem 19,3 milj. mężczyzn, a 21 milj. kobiet. Natomiast fatalnie przedstawia się stan urodzin w Anglii i Walii w r. ub. Spadek notowany jest do cyfry od niepamiętnych czasów tak niskiej — bo wynoszący tylko 14,4 na 100 mieszkańców.

Gdyby nie znaczki pocztowe, państwo nie istniałoby

Jedną z najstarszych republik świata jest republika San Marino, założona w VI w. Od chwili powstania państewko to nigdy nie utraciło swej niepodległości. Obejmuje ono 59 km. kwadratowych powierzchni i liczy 12 000 mieszkańców. Rządzą sprawują regencję, wybierani co 6 miesięcy. Obecnie republika wydaje nowe znaczki pocztowe na pamiątkę włoskiego męża stanu Delfico, który był jej historykiem, a zmarł przed stu laty. Wydawanie znaczków pocztowych jest jednym zresztą z trzech źródeł dochodu republiki, prócz kamieniarstwa i produkcji wina.

Fallsborough'a. Młody milioner sądził, że w blasku swego tytułu i majątku narzeczonej, będzie się czuł bardzo dobrze, jednakże rozczarował się srodze. Zaledwie oboje opuścili katedrę św. Pawła w New

Yorku, gdy świeżo upieczona lady wraz z mężem udała się w pośpiesznym tempie nowiutkim samochodem do portu. Tam stała już przygotowana łódź podwodna, a nowo poślubiona

zapronowała mężowi podróż poślubną tą łodzią.

Jako prawdziwy dzentelman poddał się lord kaprysowi żony i wsiadł do łodzi. Po trzech miesiącach dość nudnego pływania, przybili do brzegów angielskich. Pierwszą wycieczkę na ląd wyzyskał lord Fallsborough na to, by się

„po angielsku“ pożegnać z swą żonczką.

Na to lady Fallsborough wniosła skargę rozwodową. Sędziowie angielscy będą musieli rozstrzygnąć, czy od wiernego małżonka można wymagać, by towarzyszył swej żonie, na koniec świata i do tego w łodzi podwodnej.

Jednakże najbardziej ekscentryczna podróż króla węgla i córki milionera, wydaje się niegodnym wzmianki drobiazgiem wobec tego, co zamierza pewna bogata para z Detroit. Oboje

chcą pobrać się w stratosferze,

która dotychczas była domeną prof. Piccarda i jego następców.

Nie pogodzili się jeszcze tylko co do jednego, czy mają tę wyprawę odbyć w przestarzałej już kuli stalowej, czy też samolotem stratosferycznym. W każdym razie postanowili nie pobrać się poniżej 20.000 metrów. Także tutaj inicjatorka małżeństwa w stratosferze jest narzeczoną. Jedno nie ulega wątpliwości, że tym razem mąż nie ucieknie, przynajmniej tak długo, jak długo oboje będą się znajdowali w stratosferze.



W Vincennes koło Paryża odbył się bieg na przelaz, do którego stanął pewien posunięty już w latach, ale silny w nogach emerytowany urzędnik. Dzielnego biegacza owacyjnie witała wszędzie młodzież.

Dusze zmarłych w zorzy polarnej

Jak Eskimosi wyobrażają sobie życie pozagrobowe?

Znany podróżnik podbiegunowy Colin Ross w ostatniej swej książce ilustruje w sposób następujący wierzenia metafizyczne Eskimosów: „W nocy, w której opuściliśmy Port Burwell, pojawił się na niebie pas świetlny, wyglądający jak resztki zachodzącego słońca, lecz bez ciepłej tonacji zmierzchu. Poza tem światło to nie jaśniało na horyzoncie, lecz wysoko na niebie. Niebawem pas zamknął się w olbrzymi pierścień, zawisły na gwiazdzistym niebie. To zorza polarna: Nawet gołem okiem rozpoznać mogliśmy, że cudne to zjawisko świetlne składało się z niezliczonej ilości promieni pionowo obok siebie stłoczonych. Kiedy korona zorzy znowu się rozwiązała w falującą na firmamencie wstęgę i kiedy wstęga ta zaczęła drgać niby reklama świetlna z milionów żarówek, przypomniało mi się nagle, że Eskimosi widzą w zorzy polarnej dusze zmarłych, harujące w wesolej grze po niebie wieczornem. Eskimosi posiadają, jak na naród pierwotny, zdumiewająco materialne wyobrażenie o duszy po śmierci. Zmarli, według ich wierzeń, żyją także w postaci ludzi. Żyją oni wprawdzie także w siedzibach ludzkich, lecz nie potrzebują ani drzwi, ani okien. Przenikają przez ściany jak wogóle przez wszelką materję, nie będąc bezistotnymi cieniami, jak mieszkańcy hadesu greckiego. Przeciwnie, dusze zmarłych są to wesole, żyjące istoty. Widząc nad sobą zjawisko zorzy polarnej, rozumiem, skąd Eskimosi wzięli do wyobrażenia duszy. Cudowna ta zjawia jest równocześnie materialna i amaterialna. Te promienie stoja na niebie, tak że można uchwycić je a przenikają siebie równocześnie niby cienie. Wierzenie wprawdzie, że wcielone w zorzę polarną dusze grają właśnie w piłkę nożną, w dodatku okrągłą czaszką marsa, jest dla nas wyobrażeniem zbyt rubasznem i mało poetyckiem.

Eskimosi są mimo swego uduchowienia narodem, który przez przyrodę zmuszony jest poświęcać jak największą uwagę materialną stronie życia. W gorących Indjach potrafi ktoś prowadzić życie kontemplacyjne, zapomocą pacierzy i garści ryżu, pod biegunem jest to niemożliwe, jeżeli nie dojdzie do tego jeszcze kilka funtów mięsa i tłuszczu. Dlatego też niebo Eskimosów roi się o dwuszelkiej zwierzyny. Najważniejszem jest, żeby wszystkie dusze przedewszystkiem były syte. Do tego nieba dostają się atoli jedynie ci, którzy utonęli lub pozbawieni zostali życia. Kto nie odpokutował za swe winy śmiercią gwałtowną, ten dostaje się do „wąskiego kraju“, położonego między dwoma morzami. Tutaj panuje zmrok zimowy. I tutaj jest zwierzyna pod dostatkiem, tak, iż nikt nie potrzebuje cierpieć głodu. Lecz nie można tutaj tak wesole żyć jak w „kraju dnia“. Tutaj idzie na pokutę za grzechy, kto z grzechami zszedł z tego świata. Mimo to każdy

Eskimos pragnie wejść do jasnego nieba. Tem się też tłumaczy, że Eskimos rzucający pływać, wyrusza swym kajakiem na burzliwe morze, bez najmniejszej obawy, śmierć na morzu jest dla niego tem, czem śmierć dla mahometanina w bitwie.

Meteorolodzy utrzymują, że zorza po-

larna powstaje z elektronów słońca, lecz tłumaczenie Eskimosów, że zjawisko to składa się z dusz umarłych, prawie więcej przemawia mi do przekonania i jest być może, równie trafne, jeżeli się zważy, jakie zmiany zaszły w ostatnich latach w tłumaczeniu fenomenów fizykalnych i chemicznych.



B. prezydent Plutarco Elias Calles, ongiś najpotężniejszy człowiek Meksyku został obecnie postawiony w stan oskarżenia za usiłowany zamach stanu.

Ze skromnej masażystki milionerką

Karjera Elisabeth Arden, handlarki urody

W Ameryce i Europie szeroko są znane kosmetyki propagowane przez niejaką panią Elisabeth Arden. Jest to niezmiernie ciekawa kobieta, która na terenie Nowego Świata jest dyktatorką urody kobiecej.

Historja jej jest zupełnie bajeczna. Przed 25 laty w Nowym Jorku przy 5 Avenue nr. 509 był skromny salon piękności, otwarty przez dwie młode dziewczyny. Jedną z nich była właśnie dzisiejsza Elisabeth Arden, która w młodości swojej, jeszcze przed otwarciem salonu pracowała jako asystentka dentystry, a następnie jako masażystka w jednym z salonów piękności. Wykazywała ona tak wielki spryt i taką znajomość psychologii kobiecej, jeśli chodzi o urodę, że obecnie jest najbogatszą kobietą, milionerką, posiadającą szereg filij swojego salonu piękności. Jej „Beauté Parlos“ znaleźć można zarówno w Meksyku, jak i Kairze. Dość tylko powiedzieć, że lansowane przez nią kosmetyki, pochodzące z jej fabryki, przynoszą jej roczny dochód 15 milionów. Trzeba jednakże dodać, że sto-

suje ona nietylko kosmetyki jako upek-szenie, ale pierwsza wprowadziła kąpiele parafinowe, naświetlania, oraz wszelkiego rodzaju zabiegi lekarskie, upiększające. W każdym razie jest ona dziś bezapelacyjną wyrocznią w zakresie urody kobiecej.

Jej nowojorskie salony piękności urządzone są z niesłychanym przepychem i lśnią całe od niezliczonych zwierciadeł, wśród których znajdują się takie, które sprowadzone zostały z Rosji z magnackich rezydencji książęcych. Przez salon taki, przewija się dziennie przeciętnie dwieście klientek, z których każda zostawia sporą sumkę wzamian za otrzymaną urodę, lub złudzenie urody. A mądra p. Elisabeth Arden powiększa z dnia na dzień swoją olbrzymią fortunę.

Złośliwie

Dama (bardzo silnie dekolowana):
— Nudny wieczór, nieprawdaż panie?
— Nie inaczej. Radzę pani wracać do domu, ubrać się i położyć.